

Przybycie Noemi i Rut do Betlejemu

Pierwsze, o czym nam się tu donosi, to - powszechne zdziwienie, które spowodowały swoim pojawieniem się w mieście. Przede wszystkim przyciąga na siebie uwagę wszystkich w małym mieście - Noemi. Czytamy: "A gdy doszły do Betlejem, powstało z powodu nich w całym mieście wielkie poruszenie i kobiety mówiły: Czy to jest Noemi?". dziesięć lat minęło od tej pory, jak cała rodzina Elimelecha wyszła z bram Betlejem. I wtedy, być może, ludzie spoglądali ze zdziwieniem za nimi, bo ich wyjście było, w każdym przypadku, czymś nieoczekiwanym. Ale dziesięć lat - nie jest bardzo długim okresem; dlatego ludzie łatwo rozpoznali Noemi; pamiętali ją i dobrze wiedzieli, czym i jaka ona była. Lecz ogromna różnica między tym, co było przedtem, a tym, co teraz - szczególnie rzuciła się w oczy. Dziesięć lat temu wyszła ona razem ze swoim znamienitym mężem, - o "znamienitości" jego świadczy to, że uważała ona Boaza za swego bliskiego krewnego; wyszła ona jako szczęśliwa matka w Izraelu z dwoma wiele obiecującymi synami... Ale jak było obecnie? Teraz była biedną wdową, w smutku; bezdzietna, bo w miejsce obu synów idzie z nią tylko młoda kobieta z obcego kraju... I jakaż ona żałosna dziś! Jej potrzeba jest widoczna we wszystkim. Kiedyś jej zewnętrzny wygląd był wesoły i radosny; teraz - smutek nałożył głębokie zmarszczki na jej czoło i twarz. Czy jest to dziwne, że całe miasto zostało poruszone, gdy znów pojawiła się na jego ulicach? Czy jest to dziwne, że wszyscy ze zdziwieniem pytali: "Czy to jest Noemi?". rzeczywiście, była ona nie do poznania.

Tak zawsze będzie w kręgach dzieci Bożych, gdy ci, którzy kiedyś odeszli stąd - znowu wracają z powrotem. I tam też są wtedy pulsujące serca, które radośnie i boleśnie są pobudzone; radośnie - bo powrócili ci, którzy zginęli; boleśnie - bo powrócili nie tak, jak oczekiwali. Podobnie do tych, którzy przeżyli katastrofę statku, zawinęli oni do swojego "portu" bez masztu, bez żagla, bez steru... Patrzysz, patrzysz, porównujesz z tym lepszym czasem - i nie możesz ich rozpoznać, chociaż wiemy kim oni są! O, jaka wielka strata, którą ponieśli w "Moabie"! Wszyscy widzą tę stratę, ale oni sami, oczywiście, odczuwają ją lepiej od wszystkich. Dobrze, bardzo dobrze, że oni powracają; lecz o ile byłoby lepiej, gdyby nigdy nie odchodzili! Ich straty nigdy nie zostaną wyrównane.

Zauważmy też odpowiedź Noemi na zdziwienie betlejemczyków. Posłuchajcie, jak ona wykrzykuje: "Nie nazywajcie mnie Noemi, nazywajcie mnie Mara, gdyż Wszechmogący napoił mnie wielką goryczą. Bogata wyszłam, a Pan zgotował mi powrót w niedostatku; dlaczego więc nazywacie mnie Noemi, skoro Pan wystąpił przeciwko mnie, a Wszechmogący zło mi zgotował?" (w. 20-21). Było to prawidłowe stwierdzenie i prawdziwe wyznanie: ona rzeczywiście nauczyła się swojej lekcji. "Nie, nie, nie jestem już godna teraz swego starego imienia. Kiedyś byłam Noemi, co znaczy - radosna, przyjemna; teraz już nie jestem tym! Teraz najodpowiedniejszym dla mnie imieniem byłoby - Mara, co znaczy - zgorzkniała, bo czasu, którą piję od czasu mego odejścia do powrotu, jest gorzka do samego dna. Wszystko jest gorzkie w całym moim położeniu! Poszliśmy do Moabu nie zapytawszy Wszechmogącego, nie licząc się z Nim, i mieliśmy nadzieję zbudować tam nasze szczęście; ale Wszechmogący "liczył się" z nami i wszystko wyszło odwrotnie. Z pełnymi rękami, bogata, obładowana dobytkiem, wyszłam... Tak, sama odeszłam stąd: nikt nas nie posyłał tam. Ale do domu przyprowadził mnie już Sam Pan; tylko ja wracam - we wszystkim zubożała, z pustymi rękami. Odejście było moją sprawą, powrót do domu - Jego sprawą".

Tak, tak! Wszyscy są "Noemi", tj. radośni i szczęśliwi, dopóki pozostają w "domu chleba", gdzie się urodzili; ale jeśli gdziekolwiek "odchodzą", to znika ich słoneczne lśnienie, ich dni pokrywają się mrokiem i nastają ciemne noce. Biedni! Mogą karmić się tylko wspomnieniami tego, co było, a teraz utraconego; myśląc o tym czasie, brzmi w ich duszy: "Cóż się tedy stało z tą waszą szczęśliwością?" (Gal. 4:15). Teraz

"szczęśliwość" jest czymś minionym. Wszystkie struny, które brzmiały wtedy "pieśniami wejścia", zupełnie są rozstrojone i nieme, a radosny dźwięk harfy urwał się. "Pan upokorzył nas!" - powinni się przyznać. Wszechmogący niezmiennie musiał to uczynić, bo był to jedyny sposób - otworzyć im oczy, aby mogli znaleźć drogę powrotną.

Wróćmy jednak do Noemi i Rut; spójrzcie, jakim si poszczęściło. Wracają one w sam raz, gdy Betlejem przeżywa dobry czas. Dowiadujemy się: "Tak powróciła Noemi a wraz z nią Rut Moabitka, jej synowa, z pól moabskich. A przyszły do Betlejem na początku żniwa jęczmiennego" (w. 22). Wiadomość, która dosięgnęła Moab, że Pan dał chleb Swojemu ludowi, urzeczywistniła się w obfitym, wspaniałym, zbliżającym się żniwie. Zbiorem jęczmienia, w końcu kwietnia, rozpoczęło się ono i trwało prawie dwa miesiące, dopóki nie zebrano wszystkiego. Otwierała się ta nadzieja na chleb dla wszystkich biednych, jeżeli tylko nie siedzieli z założonymi rękami. Także i na część Noemi oraz Rut coś przypada, chociaż na początku jeszcze nie było widać, co i jak Pan miał zamiar im dać.

Niezmiennie nastają dobre czasy dla tych, którzy wrócili z powrotem do Boga izraelskiego, też i dla tych, którzy, jak Rut, pierwszy raz zbliżają się do Niego! On ma dla takich zawsze "czas żniw"; ma On chleba w obfitości, a Jego pragnienie jest takie, aby u Niego raz i na zawsze skończył się głód. Jeszcze dziś, i właśnie teraz, wszystko ma On gotowe dla tych i innych. On w tym czasie nakazuje przynieść "najlepszą szatę", aby zakryć ich nagość, "daje też pierścień na ich rękę", aby zapieczętować Swoją Ojcowską miłość, i "sandały na nogi" ich, aby mogli odtąd zdecydowanym krokiem chodzić Jego drogami. Przede wszystkim zaś, przygotował już On "tuczne ciele", aby z Nim i przy Jego stole na zawsze zaspokoić głód i tam "zacząć się weselić", aby nigdy nie przestać (Łuk. 15:22 i 24). Jego zaproszenie jest takie: "A ten, który pragnie, niech przychodzi, a kto chce, niech darmo weźmie wodę życia" (Obj. 22:17).

W drugim rozdziale tej drogocennej księgi możemy obserwować, jak Noemi coraz bardziej ustępuje na dalszy plan, Rut zaś wychodzi na przedni. W czwartym rozdziale widzimy Boaz.

Ostatnim razem widzieliśmy Rut, wchodzącą z Noemi do małego miasta Betlejem. Tutaj, zgodnie z gorącym pragnieniem swojego serca, osiągnęła wybrany lud Boży i Boga izraelskiego, który już został jej Bogiem. Odtąd w tym mieście jej dalsze życie powinno było rozwijać się zgodnie z nakazem Jahwe i na Jego drogach. I ku naszej radości i świętej zachęcie, możemy być świadkami tego, jak ona, bez żadnego zewnętrznego lub wewnętrznego przymusu z jakiegokolwiek strony, dobrowolnie ulega temu, co Bóg przeznaczył dla niej.

Na ile mogło widzieć ludzkie oko, ten dział był zupełnie nie do pozazdroszczenia; ale była to cudowna droga Boża do Jego chwalebnego celu.

U Boga nie zawsze tak bywało, jak opiewa poeta: "Dla Boga jest mało ważne i dla potęgi Jego bez różnicy, uczynić bogatego nędzarzem i biednym, albo biednego - wielkim i bogatym. On zawsze tworzy cuda, mogący to strącać, to podnosić".

Gdy w tych dniach Rut patrzyła na siebie i na swoją starą teściową Noemi, to czy wtedy miała jakąś inną drogę, jeśli się poważnie pomyśli: skąd zdobyć środki, aby żyć, żeby tu, w Betlejemie, w "domu chleba" nie przyszło im jeszcze cierpieć głodu?

Znosić głód i pragnienie - to może łatwo zdarzyć się i w duchowym sensie, nie patrząc na chwalebny czas "żniw" i wychwalany "dom chleba", jeżeli założymy ręce i będziemy żyć beztrosko.

Ale nie taki był obraz działania Rut. Bez żadnego namyslenia się podjęła szybko decyzję. Dlatego, że wokół żniwa, to z powodu braku każdej innej pracy, idzie zbierać kłosy. W pokornej uległości ku swojej teściowej, zwraca się do niej ze słowami: "Pozwól mi pójść na pole zbierać kłosy za tym, w którego oczach znajdę łaskę. A ona jej odpowiedziała: Idź, córko moja!" (w. 2), i ona idzie. Szybko zobaczymy, że ten jej wybór odbył się pod kierownictwem Bożym. I tak, w tym drugim rozdziale opowiada się, jak